

Joyce McDougall *Teatry ciała. Psychoanalityczne podejście do chorób psychosomatycznych*

przeł. M. Kruszyńska-Mąka,
Warszawa: Oficyna Ingenium, 2014, 168 s.

Książka Joyce McDougall, opublikowana po angielsku w 1989 roku, po 25 latach doczekała się swojego przekładu i publikacji w języku polskim. Sama McDougall to jedna z czołowych postaci psychoanalizy ostatnich dekad. Urodzona w Nowej Zelandii, po wojnie przyjechała do Londynu, gdzie zetknęła się z najwybitniejszymi postaciami środowiska psychoanalitycznego, a następnie zamieszkała w Paryżu i tam poznała podzielone środowisko francuskie. Utrzymywała intelektualne kontakty nie tylko z Londynem i Paryżem, ale i z Nowym Jorkiem. Odzwierciedlało się to w jej myśleniu i praktyce – w oryginalny sposób łączyła zdobycze różnych szkół psychoanalizy.

Teatry ciała stanowią kontynuację wątków podejmowanych przez tę autorkę w artykułach publikowanych w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. We „Wprowadzeniu” do książki McDougall przedstawia swoje luźne refleksje na temat tzw. zagadnienia „analizowalności” (*analysability*), czyli tego, jacy pacjenci w ogóle są w stanie skorzystać z psychoanalizy. Następnie przyznaje, że wielu psychoanalityków nie chce przyjmować pacjentów psychosomatycznych do analizy, bądź to z powodu kiepskiej prognozy, bądź z powodu obaw, że w reakcji na analizę zdrowie fizyczne tych pacjentów może ulec znacznemu pogorszeniu. McDougall podsumowuje, że chętnie podejmuje się pracy z tymi pacjentami, jeśli tylko spełniają wymienione przez nią kryteria.

Rozdział pierwszy („Mater”) zaczyna się od autobiograficznej opowieści samej McDougall o tym, jak dostawała w dzieciństwie ataku pokrzywki, ilekroć miała jechać w odwiedziny do dominującej babki, noszącej w rodzinie pseudonim, *nomen omen*, „Mater” (łac. matka). W dalszej części rozdziału autorka dokonuje fundamentalnego rozróżnienia na fenomeny psychosomatyczne pojawiające się w osobowości neurotycznej zdolnej do symbolizacji werbalnej oraz fenomeny psychosomatyczne pojawiające się na gruncie osobowości, w której przeważają prymitywne lęki psychotyczne i która do takiej symbolizacji nie jest zdolna. Istnieje jednak, zdaniem McDougall, psychosomatyczna symbolizacja, tyle że jest ona oparta na symbolu prewerbalnym. Rozważania autorki przywołują na myśl rozróżnienie Julii Kristewej między „semiotycznym” a „semantycznym” – przy czym dziedzina psychosomatyki byłaby, naturalnie, obszarem „semiotyki”. Ciało „mówi”, podobnie jak w histerii, ale mówi językiem prewerbalnym. W tym rozdziale McDougall wspomina też o klasycznych koncepcjach Alexandra („chicagowska siódemka”), aleksytymii i szkole bostońskiej oraz o szkole paryskiej, z jej pojęciem osobowości psychosomatycznej i „myślenia operacyjnego”.

W rozdziale drugim („Matryca somatopsychiczna”) McDougall rozwija te wstępne założenia, przywołując psychoanalityczne badania na temat wczesnodziecięcego rozwoju. Pisze o Mahler, Klein i Winnicocie. Myślą wiodącą tego rozdziału jest teza, że reakcje psychosomatyczne związane są z regresją do lub fiksacją na wczesnym etapie, na którym z „psychosomatycznej matrycy” nie wyodrębnił się jeszcze umysł jako oddzielny od ciała. Nie ma tu więc symbolizacji werbalnej ani poczucia wyraźnych granic ciała.

W rozdziale trzecim („O psychicznej deprivacji”) McDougall wprowadza pojęcie „deprivacji psychicznej”, czyli sytuacji, w której umysł nie potrafi poradzić sobie z odrzuconymi ze świadomości doświadczeniami przez symbolizację i z tego względu reaguje, tworząc objawy psychosomatyczne, które są prymitywnymi symbolami przypominającymi urojenia psychotyczne. Ilustracją tych procesów jest przypadek Christophera z obrazem bardzo zagrażającej i wrogiej matki, której nie sposób opuścić, a jednocześnie jej bliskość oznacza śmierć. Pacjent radzi sobie z tą pułapką przez pozbawianie się uczuć.

Rozdział czwarty („Psychosomatyczna para – matka i dziecko”) rozwija wątek typowego dla niektórych zaburzeń psychosomatycznych związku matki i dziecka, w którym brak granic i dziecko jest w jakimś sensie traktowane przez matkę nie jako odrębna osoba, lecz przedmiot ułatwiający jej radzenie sobie z własnymi, trudnymi do zniesienia doświadczeniami. W rozdziale tym pojawiają się dwie krótsze ilustracje kliniczne.

Rozdział piąty („O śnie i śmierci”) traktuje o podobnym wzorcu relacji matka-dziecko, w którym matka postrzega dziecko jako swoje narcystyczne przedłużenie, co powoduje, że niemowlę nie jest w stanie zinternalizować jej opiekuńczego obrazu. W efekcie może zasnąć czy znaleźć ukojenie jedynie w jej ramionach, co tworzy swoistą matrycę uzależnienia, utrzymującą się później w dorosłym życiu. Nie pojawia się przestrzeń przejściowa i słowny symbol, który mógłby zastąpić realną obecność matki. Zjawiska te ilustruje przypadek Sophie.

Rozdział szósty („Uczucia, rozpraszenie uczuć i stan bezuczuciowości”) zawiera kolejną porcję rozważań teoretycznych. McDougall odnosi się do bostońskiej idei aleksytymii i specyficznego braku uczuć u niektórych osób o strukturze psychosomatycznej. Jej zdaniem dotyczy to tylko pewnej grupy pacjentów psychosomatycznych, inni bowiem doświadczają uczuć i potrafią o nich mówić, ale stosują różne sposoby ich rozpraszenia. Jednym z typowych sposobów jest acting out oraz uzależnienia od substancji psychoaktywnych, seksualności czy od miłości innych osób. McDougall wprowadza też własne pojęcie „bezuczuciowości” (*disaffectation*) jako swoistego syndromu, występującego u niektórych pacjentów psychosomatycznych, charakteryzującego się brakiem emocji i zdolności do ich różnicowania i nazywania, co prowadzi do martwoty i jałowości w relacji analitycznej.

Przykładem tego jest trwająca wiele lat analiza pacjenta określanego mianem „Jack Horner”, opisana w rozdziale siódmym („Analityk i pacjent bezuczuciowy”). Pacjent ów po wielu latach kompletnie jałowej analizy oświadczył McDougall: „Udało

mi się panią całkowicie zneutralizować. Nie ma już znaczenia, co pani powie lub zrobi, nic pani ze mną nie osiągnie”.

Rozdział ósmy i dziewiąty („Racje serca” i „Niewypłakany żal”) poświęcone są analizie pacjenta o imieniu Tim. Tutaj McDougall rozwija wątek braku emocji u pacjenta i reakcji somatycznych, które stanowią ekwiwalent werbalnej symbolizacji. Tym razem jednak zawał serca pacjenta staje się momentem przelomowym. Tim wraca do życia, także w sensie emocjonalnym, i mozolnie buduje z analityczką relację, w której udaje mu się nie tylko zrozumieć przyczyny mechanizmu „deprywacji”, ale i odzyskać zdolność do odczuwania.

Dwa ostatnie rozdziały („Jedno ciało dla dwóch osób” i „Les Fruits de la Mère”) poświęcone są pacjentce o imieniu Georgette. Ilustruje ona przykład opisanego wcześniej przez McDougall zjawiska zatarcia granic między matką a dzieckiem i stworzenia sytuacji, którą można określić jako „jedna osoba w dwóch ciałach”. Zarazem jest to pacjentka psychosomatyczna zdolna do przeżywania i nazywania uczuć. Liczne i poważne choroby skóry, przynoszące silny ból, oznaczały dla Georgette, że jej ciało ma granice, a ona sama jest odrębnym istnieniem. McDougall opisuje ewolucję organizacji osobowości pacjentki od preedypalnej i diadycznej ku edypalnej i triadycznej.

Joyce McDougall to oryginalna i inspirująca intelektualnie autorka, obdarzona niebagatelnym talentem literackim. Widoczne podczas lektury przecinanie się psychoanalizy z literaturą i sztuką, operowanie metaforami i grami słownymi jest charakterystyczne dla tradycji francuskiej. McDougall świetnie panuje nad słowem, potrafi klarownie przedstawiać psychoanalityczne teorie oraz w żywy i zajmujący sposób prezentować kliniczne ilustracje. Nie brak w książce cennych fragmentów sesji, które dają wgląd w jej sposób pracy z pacjentem – sposób, jak się wydaje, komunikatywny, naturalny i pozbawiony pretensjonalności czy nadmiernie technicznego języka.

Myśl McDougall mieni się bogactwem różnorodnych koncepcji psychoanalitycznych. Z tradycji kleinowskiej zapożyczają arsenal „potwornych” metafor – kaniibalistycznych, fekalnych i morderczo-seksualnych. Od Biona i Ogdena – koncepcje języka, symbolizacji i przekształcania konkretnych (i potencjalnie traumatycznych) doświadczeń w zróżnicowany świat wewnętrznych reprezentacji. Od Lacana wreszcie i tradycji francuskiej w ogóle bierze myślenie uwzględniające ważną w rozwoju dziecka, symboliczną rolę ojca jako „trzeciego”, który uwalnia od prymitywnych lęków związanych z matką.

Wypada skrytykować McDougall choć trochę, szczególnie że jest ona wielką „uwodzicielką” psychoanalitycznej literatury – czasem trudno się oderwać od zniewalającej formy, w którą ubiera swoje idee. Dyskusyjny wydaje się np. sposób, w jaki używa – w kontraście do rygorystycznego języka amerykańskiej psychologii ego – języka bardzo metaforycznego, mówiąc często o zlewaniu się, zamazywaniu granic, jedności itd. Trudno czasem zrozumieć, jaki jest rzeczywisty poziom granic między self a obiektem czy ego a światem zewnętrznym u pacjentów, których przypadki omawia. Czy kiedy pisze o „jednej osobie w dwóch ciałach”, chodzi jej o utratę testowania rzeczywistości? Czy raczej o „gwałtowne oscylacje” obrazów self i obiektu (Kernberg)? A może o narcystyczną

osobowość, która przeżywa innych jako selfobiekty (Kohutowska „fuzja”)? Sposób pisania i myślenia Joyce McDougall z pewnością będzie bliższy osobom, które same preferują w pracy z pacjentami styl metaforyczny. Zwolennikom Kernbergowskiego rygorystycznego pojęciowego – chyba mniej.

Na koniec kilka uwag dotyczących przekładu książki. Zawiera on okazjonalne błędy merytoryczne, wynikające z nieznamomości literatury psychoanalitycznej, których można by łatwo uniknąć, sięgając choćby do słowników psychoanalizy. Tłumaczka przekłada np. pojęcie *actual neurosis* (niem. *Aktualneurose*) jako „nerwicę właściwą” (s. 48), co całkowicie mija się z intencjami Freuda, który to pojęcie wprowadził. W języku polskim doskonale oddaje to termin „nerwica aktualna”, gdyż chodzi tu o fakt, że nerwica nie jest wynikiem doświadczeń dzieciństwa, ale **teraźniejszych** problemów z rozładowaniem seksualnym (np. Laplanche i Pontalis tłumaczą to krótko w swojej encyklopedii). Przykładem innego takiego błędu są próby oddania Lacanowskiego terminu „znaczące” (fr. *signifiant*, ang. *signifier*), wywodzącego się z językoznawstwa strukturalistycznego, przez takie słowa jak „znaczniki” lub nawet „znaczenia” (co jest już kompletnym nieporozumieniem) (s. 159–160).

Niezależnie od tych usterek wydanie polskiego przekładu *Teatrów ciała* McDougall wypełnia kolejną dotkliwą lukę w dostępie polskich psychoterapeutów do myśli psychoanalitycznej i z całą pewnością będzie się cieszyło w najbliższych latach dużym zainteresowaniem, chyba nie tylko środowiska psychodynamicznego. Obok wydanych w tym samym roku *Wielu twarzy Erosa* daje on polskiemu czytelnikowi możliwość obcowania z myślą Joyce McDougall, czyli z literaturą psychoanalityczną najwyższej próby.

Mateusz Stróżyński
Poznańska Pracownia Psychoterapii
Instytut Filologii Klasycznej
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
monosautos@gmail.com